

Edyta Żebrowska

Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie

Recenzja książki „Terapia słowem”,
red. E. Lewandowska-Tarasiuk, J.Z. Lichański,
B. Mossakowska, Wydawnictwo Pani Twardowska,
Warszawa 2016

Książka stanowi zbiór dwudziestu artykułów, które są owocem wygłoszonych referatów podczas Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego „Terapia Słowem”, organizowanego przez Instytut Pedagogiki Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie 1 marca 2017 roku. Jak piszą redaktorzy (Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jakub Z. Lichański, Bibiana Mossakowska) we wstępie do prezentowanej publikacji – „obiektem swych zainteresowań naukowych i nierzadko aktywnej praktyki zawodowej uczynili bogactwo wątków *słownej terapii*” (s. 8). Podkreślają, że pojęcie terapia ma „różne konotacje i sytuowane jest w bardzo różnych dyscyplinach naukowych” (s. 8). Zatem podjęte tematy dotyczą problemów związanych z rehabilitacją, rewalidacją, terapią pedagogiczną, medyczną, logopedyczną, psychoterapią, resocjalizacją, arteterapią. Trzeba przyznać autorom, że pozycja jest niezwykle zróżnicowana tematycznie, dlatego wywołuje duże oczekiwania u potencjalnie szerokiego grona odbiorców. Mnie osobiście skłoniła do przeczytania monografii problematyka kilku tekstów, która oscyluje wokół tematów związanych z edukacją małego dziecka.

Publikację można by podzielić na dwie części. Do pierwszej z nich można zaliczyć teksty interesujące poznawczo, napisane poprawnie językowo i spójne tematycznie, natomiast druga zawiera takie artykuły, z którym osobiście miałam kłopot, ponieważ mogłyby stanowić ilustrację do podawanych przez Marię Dudzikową przykładów „wciskania kitu”. Dudzikowa rozpoczyna swój esej – *O wciskaniu kitu i rozplenianiu się banału w pedagogicznym dyskursie* [Dudzikowa 2009], powołując się na niewielkich rozmiarów książkę *O wciskaniu kitu (On Bullshit)* [Frankfurt 2008], w której autor – Harry G. Frankfurt zauważa niezwykle intere-

sującą rzecz – wciskanie kitu jest traktowane współcześnie z pewną pobłażliwością i nie wywołuje „świętego oburzenia”, które jest zarezerwowane dla kłamstwa. Jednakże zdaniem Frankfurta wciskanie kitu jest dużo gorsze, ponieważ osobie wciskającej kit prawda jest w gruncie rzeczy obojętna, nie zależy jej na tym, czy mówi prawdę czy też kłamie, przedstawia sprawy w taki sposób, by służyły tylko jej własnym celom [por Frankfurt 2008, s. 58–66]. Dlatego poniżej przedstawiam przykłady artykułów z tych dwóch grup, które moim zdaniem doskonale wpisują się w powyższy obraz.

D. Emiluta-Rozya w artykule „*Kąpiel słowna* jako metoda terapii i profilaktyki logopedycznej” przypomina jedną z metod pracy stosowaną jedynie z małymi dziećmi, znaną logopedom od przynajmniej pół wieku – tytułową „kąpiel słowną”. Ogromną wartością są osobiste doświadczenia autorki, która już w latach 70. ubiegłego wieku pracowała tą metodą w Instytucie Matki i Dziecka. Wprowadzała pod kierunkiem Romany Szymańskiej – logopedy oraz audiologa i pedagoga specjalnego – Marii Góralówny, dopiero co „przywiezione z granicy ustne doniesienia i pierwsze artykuły autorów, dziś już niemal zapomnianych, którzy tworzyli podwaliny tej metody, takich jak: Armina Lowe, Antony van Uden, Susanna Schmid-Giovanni” (s. 158). A „kąpiel słowna” to nic innego, jak mówienie do dziecka według określonych zasad, to otaczanie dziecka słowami w jego naturalnym środowisku, to towarzyszące interakcjom czynnościowym stałe „interakcje werbalne”. Warto, aby ten tekst przeczytali nie tylko nauczyciele pracujący z małymi dziećmi, ale również rodzice, którzy spodziewają się potomstwa, bo, jak twierdzi autorka – „wydaje się, że wskazówki wyjaśniające rodzicom, na czym polega *kąpiel słowna* pozwolą im bardziej świadome uczestniczenie w procesie rozwoju dziecka, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju mowy, bez względu na to czy rodzice biorą czynny udział w terapii, czy stymulują rozwój dziecka, aby zapobiec powstaniu nieprawidłowości w tym zakresie” (s. 175).

Joanna Głodkowska w swoim artykule „Urzekające słowo baśni w przenikaniu światów, zachwycie cudownością – terapeutycznym katharsis” zwraca uwagę na okres szczególnie, jakim jest wiek przedszkolny i wczesnoszkolny, ponieważ wtedy to przenikają się dwa światy – świat dorosłych, nauczycieli i świat dziecka, ucznia i to właśnie słowo staje się „jednym z podstawowych źródeł i motywów kształcenia, niejako początkiem i efektem dokonujących się w dziecku zmian rozwojowych. Aby słowo przeniknęło do umysłu i stało się jego trwałą wartością musi odpowiadać potrzebom i możliwościom dziecka” (s. 92). Doskonałym środkiem i jednocześnie najprostszym, o którym my – dorośli zapominamy jest baśń, bo to jej treści „dotykają samych źródeł rozwoju dziecka, bo zbliżają się do tego, co proste i zrozumiałe; wynikają z naturalnych potrzeb dziecięcego rozwoju są bliskie i przyjazne dziecku, pobudzają jego myśli, uczucia i zaangażowanie” (s. 92). Głodkowska odwołuje się do Stefana Szumana, który twierdził, że „dzieci na

pewnym etapie swojego rozwoju potrzebują fikcji i magii, aby swobodnie określać swoje potrzeby i wartości, jakie spotykają w realnym świecie” (s. 97), a baśń nie jest bynajmniej „ucieczką w krainę fantazji, ani też próbą realizacji marzeń, ale jest dla dziecka radością przeżycia przygody *na niby*” (s. 97). I ten fikcyjny świat pomaga dziecku „w przeżywaniu trudnych sytuacji, prowadząc do zrozumienia niespodziewanych, czasem przykrych doznań w świecie realnym. Baśń jest bowiem artystycznym uogólnieniem ludzkich doświadczeń, mądrości i prawd” (s. 98).

Niewątpliwie interesującym artykułem jest tekst „Poezja i jej różne oblicza” autorstwa Beaty Szurowskiej, którego celem jest przekonanie czytelnika o konieczności wprowadzania dzieci w świat literatury, ale nie utrzymanej w nurcie „mocno dydaktycznym”, nastawionej na proste utwory rymowane, ponieważ takie podejście „stawia je [dziecko – przyp. E.Ż] niżej w hierarchii odbiorców literatury” (s. 119), ale takie propozycje wykorzystania tekstów poetyckich, które traktowałyby dziecko jako „wymagającego odbiorcę literatury”. Tekst Szurowskiej jest niezwykle ciekawy z dwóch powodów, autorka występuje tu w podwójnej roli – poetki i nauczyciela. Wyznaje, że w jej życiu poezja była zawsze obecna, najpierw w wierszach czytanych przez rodziców i babcie, potem we własnych rymowankach i śpiewankach i samodzielnie czytanych utworach, a potem poezja wkroczyła w jej życie zawodowe. Podczas prowadzonych przez siebie zajęć wykorzystuje własne utwory poetyckie, które cytuje w omawianym artykule.

Niezwykle interesującym artykułem okazał się dla mnie tekst „Gdy słowa znaczą niewiele – o komunikowaniu się z osobami z głęboką niepełnosprawnością intelektualną”, napisany przez Barbarę Marcinkowską, w którym udowadnia, że każdy człowiek posiada gotowość do komunikacji, a dodatkowo w odpowiednich warunkach środowiskowych ma możliwość rozwinięcia kompetencji „umożliwiających skuteczne wchodzenie w interakcje i relacje społeczne” (s. 147). Podkreśla również, że zrozumienie „głęboko nierozumianych” – osób z głęboką niepełnosprawnością intelektualną nie jest procesem prostym i wymaga szczególnej uwagi, zaangażowania, refleksji, ale też poświęcenia odpowiedniej ilości czasu, a także odpowiedniej wiedzy oraz motywacji. Tymczasem, jak twierdzi autorka „my – kulturalne osoby dorosłe ograniczyliśmy, upośledziliśmy swój system komunikacji do niewielu poziomów – głównie mowy. W ten werbalny sposób myślimy – jesteśmy przekonani, iż strumień słów płynących bezustannie w naszej głowie jest właściwy każdemu człowiekowi” (s. 149). Dlatego to od tzw. osób sprawnych zależy, czy osoby z głęboką niepełnosprawnością będą żyć niezrozumiane i osamotnione, w świecie komunikatów werbalnych, w którym słowo ma niewielkie znaczenie. Niewątpliwie tekst Marcinkowskiej porusza ważny temat, nad którym należy się zastanowić i zadać sobie pytanie, czy „z osobą nie ma kontaktu”, czy raczej „nie mogę nawiązać kontaktu”, ponieważ stoją za tym moje braki i moja niekompetencja?

W artykule Marcina Hadaja zatytułowanym „Korpo-autoterapia” mamy do czynienia z luźno ze sobą połączonymi publicystycznymi i osobistymi refleksjami autora. Przytaczane przez niego przykłady na temat rozmów w korporacjach nie posiadają przypisów, są zlepkiem tego, co ktoś powiedział, ocenił. A przecież, jak przystało na tekst naukowy, należałoby podać źródło, z którego się czerpało informacje. I tak na przykład autor podaje informację: „Marek Kochan, badacz języka z Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzący zajęcia dla studentów m.in. z retoryki, stworzył specjalny diagram składający się z kilku pozycji ułożonych pionowo i kilku w poziomie. Wszystkie składały się w logiczne zdania, ale żadne z nich w praktyce nie niosło ze sobą cennej treści (...)” (s. 198). Ten sam ekspert, którego Hadaj cytuje, twierdzi, że „korporacyjna nowomowa jest zjawiskiem wielowymiarowym, zarówno pod kątem genezy, jak i przebiegu. Rodzi się głównie z potrzeby stworzenia wrażenia fachowości osoby, która jej używa, stanowi rodzaj autoterapii” (s. 199). Nie dowiadujemy się, skąd autor tekstu czerpie powyższe informacje, może z własnej praktyki bycia studentem, ale to przecież należałoby zaznaczyć. Innym ekspertem, którego słowa są przytaczane przez piszącego to Morawski – trener biznesu i doradca prezesów przedsiębiorstw giełdowych. Dowodzi on, że „osoby komunikujące się językiem prostym i bezpretensjonalnym uznawane są za gorsze, słabiej wykształcone i mniej znaczące w swojej profesji. W korporacyjnej hierarchii traktuje się je jak sprzątaczkę, ewentualnie najwyżej jak osoby roznoszące korespondencję” (s. 199). Niestety tu również nie znajdziemy źródła z jakiego autor korzystał. Dowiadujemy się z tekstu, że w mediach pojawiają się, jak to określił Hadaj – „korpokwiatki” – „w jednej z gazet czujny redaktor wychwycił takie oto pytanie zadane w wywiadzie: *Przewidzieliście załamanie na rynku budowlanym, a nie przewidzieliście, że drajwerem wzrostów będą pożyczki dla agrobiznesu?* Słowo *drajwer* cokolwiek by w takim zapisie znaczyło, na szczęście nie ukazało się w druku” (s. 199). Jaki redaktor, jakiego pisma? – tego również czytelnik się nie dowiadyje. Wiedza na temat „korpomowy” konstruowana jest z domysłów, domniemań: „gdyby każdy, kto pisze codziennie po kilkadziesiąt e-maili do kolegów z firmy, miał umieszczać w treści listu pełne zdania, zamiast skrótów, to zapewne wieczorem czułby się znacznie bardziej zmęczony” (s. 200). Autor twierdzi, że język którym posługują się pracownicy korporacji jest dla nich rodzajem terapii, źródłem dowartościowania się i leczenia kompleksów, lub też ma być sztuką dla sztuki, pod którą ukrywa się braki w posiadanej wiedzy. Skąd to wiadomo? Czy autor przeprowadził stosowne badania? Brakuje również bibliografii do załączonego artykułu, a pojawiające się trzy nazwiska – Kochan, Morawski, Ciszewski – to jedyne odniesienia w pracy Hadaja.

Tekst Marii Molickiej – znanej autorki prac dotyczących biblioterapii – liczący ponad 20 stron rozpoczyna się od informacji na temat częstości występowania zaburzeń emocjonalnych i ich uwarunkowań. Powodem tych zaburzeń według

przytaczanych źródeł są rywalizacja, ukrywanie lęków, negatywna ocena siebie. Młodzi ludzie są zależni finansowo od rodziców, a jednocześnie ich opiekunowie oczekują od swych dzieci, by były najlepsze w wielu dziedzinach, to z kolei wpływa na unikanie porażek, a skutkuje to tym, „iż kradną pomysły innych, oszukują bądź nawet niszczą czyjąś własność” (s. 66). W dalszej części dowiadujemy się, że „zaburzenia występujące u dzieci i młodzieży są produktem dysfunkcjonalnego systemu rodzinnego” (s. 67). Następnie autorka przechodzi do charakterystyki czynników biologicznych wpływających na zaburzenia emocjonalne, twierdząc, że „uwaga badaczy koncentruje się na roli zapalenia w genecie lęków, depresji; badania w tym aspekcie rozpoczęto w 1990 r. Do dziś wzajemne zależności między zapaleniem a tendencją do występowania lęków czy depresji nie zostały ostatecznie wyjaśnione, ale wiadomo, że związek ten jest istotny” (s. 69). I tak przechodzi od jednych badań do drugich, posługując się niezrozumiałymi dla czytelnika wyrażeniami typu cytokiny, biogramy jelitowe neurotransmitery GABA, norepinefryna itp. W kolejnym podrozdziale pisze o pomocy psychologiczno-pedagogicznej i wspomaganie rozwoju oraz terapii, ograniczając się jedynie do definiowania terminów profilaktyka, poradnictwo, interwencja kryzysowa, wspomaganie rozwoju, terapia, by przejść do tematu recepcji literatury i procesów myślenia oraz odczuwania i zwieńczyć swoje rozważania ostatnim podrozdziałem: „Literatura we wspomaganie i w terapii”. Niestety autorka nie próbuje powiązać poszczególnych podrozdziałów, tak jakby traktowała każdy z nich jako oddzielny, samoistny tekst.

Autorzy książki „Terapia słowem” podejmują najróżniejszą problematykę. Z jednej strony szerokie potraktowanie tematu może być zaletą publikacji, o ile artykuły są pisane dla konkretnego odbiorcy, a z drugiej strony tak szerokie traktowanie tematu staje się słabą stroną omawianej monografii, gdy autorzy piszą z własnej dyscypliny naukowej, zapominając, kto jest adresatem. I tak może się okazać, że jest to „przelewanie pustego w próżnię”. Niestety, czytając niektóre teksty można odnieść wrażenie, że są one „profesjonalnym bełkotem” [Pelc 2000]. Słusznie zauważa Dudzikowa, mówiąc słowami Pelca, że żyjemy w „środowisku zanieczyszczonym językowo i intelektualnie”, a przebywanie w takowym środowisku osób uczulonych powoduje „znane dolegliwości: zrazu znużenie i narastające zniecierpliwienie, następnie przyływ irytacji, wreszcie utrzymujący się stan przygnębienia” [Pelc 2000]. O recenzowanej pozycji nie można powiedzieć, że jest to zbiór tekstów, które są efektem rzetelnych przygotowań naukowych, a można przypuszczać, że zostały włączone na zasadzie – wszystko to, co dotyczy „słowa”. A szkoda, bo niektóre artykuły czyta się z dużym zainteresowaniem i żal, że „sąsiadują” z takimi, których równie dobrze mogłoby nie być, ponieważ czytelnik nie otrzymuje więcej informacji, niż by otrzymał, gdyby autor ograniczył się li tylko do „wydychania powietrza” [Karwat 2005, s. 127–128].

Przygotowanie monografii pokonferencyjnych jest na pewno niezwykle trudnym przedsięwzięciem i wymaga od redaktorów postawienia wysoko poprzeczki autorom, by włączane teksty były spójne tematycznie i spełniały standardy naukowości na poziomie merytorycznym i językowym. Czy tu redaktorzy osiągnęli wysoki poziom, mam niestety wątpliwości, jednakże polecam mimo wszystko tę publikację, ponieważ znalazły się w niej wartościowe artykuły, które nie mogą pozostać niedocenione.

Bibliografia

- Frankfurt H.G. (2008), *O wciskaniu kitu (On Bullshit)*, przekł. H. Pustuła. Wydawnictwo „Czuły Barbarzyńca Press”, Warszawa.
- Karwat M. (2005), *Polityka jako reprodukcja banału*, [w:] *Metafory polityki* 3, B. Kaczmarek (red.), Elipsa, Warszawa.
- Pelc J. (red.) (2000), *Język współczesnej humanistyki*, Biblioteka Myśli Semiotycznej, t. 46, Warszawa.